

JÓZEF BARAN

## Przystanek Marzenie (39)

(fragmenty)



## Portret Lekkomysniaka

W sąsiedztwie mojego brata mieszka Lekkomysniak.

Lekkomysniak pochodzi z rodziny molkowatych, choć jest człowiekiem.

Lekkomysniakowi, jak mówi brat, niewiele potrzeba do szczęścia. Na przykład dwa złote czyni go na chwilę wniebowziętym. Natychmiast wskazuje na zardzewiały, skrzypiący rower i jedzie do najbliższego sklepu, gdzie nabywa za 60 groszy dwa papierosy, a za 90 groszy – piwo (bo jest taki specjalny rodzaj taniego piwa dla meneli).

I jeszcze mu zostaje 50 groszy!

Lekkomysniak nie myśli ani o dniu wczorajszym, ani o jutrzejszym. Nikomu niczego nie zazdrości, jeśli chodzi o rzeczy materialne tego świata, w czym przypomina trochę mnie, dlatego przyglądam mu się z zaciekawieniem. Jedno ma tylko w głowie, tę chwilę, gdy zaciągnie się „cygarem” i popije dym haustem zlocistego płynu. Dla tej chwili oddałby wszystko. Rodzina: trójka dzieci, żona, teściowa – nie toleruje Lekkomysniaka, nie odzywa się do niego, traktuje go jak zepsute powietrze, bo i on przez całe lata nie zwracał na nią uwagi, mając głowę zaprzątą pić i myśleniem o picciu.

Dziesięć lat temu wyjechał na roboty do Niemiec i na dwa lata słuch o nim zaginął. Kiedy wrócił w jednych tylko portkach, pytany przez moją mamę „jak mu tam było” – chwalił się, rzecz jasna, że „super”. Zarobił mnóstwo „kasy”, odłożył do banku, a wszystkie rzeczy i ubrania, które zakupił, „przyjadą za nim”, bo zostały zatrzymane na granicy.

Prawda jednak szybko wyszła na jaw, gdy tydzień później w obejściu sąsiadów pojawił się mundurowy, a żona Lekkomysniaka została zmuszona pismem urzędowym do zapłacenia za samolotowy przelot męża, który – jak się okazało – został deportowany siłą z Niemiec, bo żył tam jako ten ptaszek niebieski: nigdzie nie pracował, spał pod mostem, a

co robił jeszcze na despekt Niemcom? – on sam o tym tylko wie.

Gdy moja mama powróciła w jakiś czas potem znów do tematu pieniędzy odłożonych w banku, nie pamiętał, żeby tak mówił, bo Lekkomysniak nigdy nie przywiązuje się do wypowiedzianych słów i natychmiast o nich zapomina.

Lekkomysniak ma złote ręce do wszystkiego, ale pracuje na budowach tylko do momentu, gdy otrzyma wynagrodzenie; bo potem – chła, chła, chła, aż wszystko przechła. Mojego brata bardzo lubi, pomaga mu w gospodarstwie, bywają okresy, że za nim – czy ów tego chce, czy nie – chodzi w kółko, co wynika może nie tyle z samej sympatii, co raczej z faktu, że Lekkomysniaka przyciągają na podwórko brata zapachy z dymionów poukrywanych w piwniczkach, jako że brat lubi mieć winne zapasy. Niekiedy Lekkomysniak czuje się obrażony docinkami brata i znika na tydzień, dwa, ale w końcu powraca i jedzie z nim na pole i do lasu, i jest bardzo uczynny i niezwykle pracowity.

Czasem otrzyma od brata parę złotych, co całkownie i na pewien czas starcza mu do szczęścia.

Lekkomysniak ma cięty język, czerwoną nos, padaczkę alkoholową i choć dysponował długim żelaznym zdrowiem, dziś je już bardzo nadwerżył. Moja mama mówi, że Lekkomysniak to wcale nie zły, uczynny człowiek, tylko jakby niespełna rozumu. W odróżnieniu od większości wieśniaków, którzy zgodnie z tradycją żyją nie tylko dniem dzisiejszym, ale też myślą o jutrzejszym, dla niego przyszłość – to czysta abstrakcja.

Dlatego sąsiedzi ochrztili go mianem Lekkomysniak i dziwią się, że taki człowiek ma czelność istnieć na świecie.

Czy Lekkomysniak ma jakieś marzenia?

Owszem. Raz przy trzecim piwie, które mu postawiłem, opowiedział mi pół żartem, pół serio swój najpiękniejszy sen.

Śniło mu się mianowicie, że znalazł się wśród dymionów z winem i beczek z piwem okocimskim. I mógł tyle pić, ile mu się żywnie zachciało, a potem spać, budzić się i znowu chłać, spać, budzić się...

– Kurwa, powiedz Józek, czy może być większy wyraj?! – zapytał, a oczy mu błyszczwały, jakby odbijał się w nich pieniący złotem kufel.

\* \* \*

Wreszcie znalazłem książkę-ideał, książkę, której nigdy nie da się przeczytać i zgłębić, podobnie jak prozy Schulza, bo jest gęsta, tajemnicza i ciemna jak noc. I najlepsze jej zdania, obrazowe metafory wywołują w duszy echa i wibrowania skojarzeń. Myślę o *Księżdzie niepokoju*, rodzaju dziennika Fernanda Pessoa. Należy ją smakować powoli. Zresztą nie da się jej inaczej czytać. Powinna leżakować na biurku przez lata i wieloznacznieć. W ciepłym poblasku złotej jesieni promieniuje

tajemniczymi sensami i nastrojami:

„Wszystko co nas otacza, staje się częścią nas, wślizguje się w nas (...) jak ślina wielkiego pająka, szczepia nas subtelnie z tym, co najbliższe i omotuje w zwiewną pościel na łożu bujanym przez wiatr. Wszystko to my, a my to wszystko; ale co z tego, skoro wszystko jest niczym? Promień słońca, przepływający nagle po ziemi cień chmury, zrywający się wiatr, nastająca po nim cisza, ta czy inna twarz, jakieś głosy, śmiech rozlegający się pośród rozmowy, a potem noc, wraz z którą wyłaniają się, nie niosąc żadnego znaczenia, poszarpane hieroglify gwiazd”.

„Choćbyśmy tego chcieli czy nie, jesteśmy sługami chwili, jej barw i form, poddany nieba i ziemi. Nawet ci z nas, którzy najbardziej zagłębiają się w samych siebie, gardząc tym, co ich otacza, nie zapuszczają się na te same ścieżki, kiedy pada deszcz i kiedy świeci słońce. Mroczne transmutacje, choćby były odczuwane tylko w głębi abstrakcyjnych uczuć, zachodzą, dlatego że pada, że przestanie padać, i są odczuwane w taki sposób, że ich nie czuć – dlatego że nieodczuwalnie czujemy pogodę”.

Przeczytałem parę takich akapitów, które powstały z poczucia wielkiego osamotnienia w kosmosie i równocześnie z intensywnego przeżywania wspólnoty wszelkiego istnienia i mogę sobie odłożyć *Księgę niepokoju* na trawę, patrząc jak wirują już nad głową żółte liście mojego ogrodu z Borzęcinie, a świat wypromieniowuje z siebie światło całego lata. Jaka szkoda, jaki żal, że nie można tego złotociennego dnia wstrzymać w jego entropijnym pędzie...

Chciałbym podobną książkę napisać, ale to niemożliwe i to nie tylko dlatego, że mój talent nie dorównuje genialnemu Portugalczykowi, ale też z powodu mojej skłonności przy pisaniu do wynurzania się z ciemności na światło dzienne. Nie potrafię zdecydować się na tajemnicze zawieszenie opisywanego świata w mrokach metafory.

Ale i Pessoa miał chwile wątpliwości co do sensowności aktu twórczego:

„Z jakim wigorem samotnej duszy zapisywałem kolejne pustelnicze strony, przeżywając sylabę po sylabie fałszywą magię – nie tego, co pisałem, lecz tego, co przypuszczam, że piszę! Jak byłem omamiony ironicznymi czarami, uważając się za poetę mojej prozy w tym skrzydlatym momencie, kiedy się we mnie rozdziła, szybsza od ruchów pióra, niczym złudna zemsta za zniewagi życia! A kiedy dzisiaj to czytam, widzę, jak rozpada się moje kukielki, jak wychodzi z nich słoma, jak flaczeją, nawet nie zaistniawszy...”.

\* \* \*

Piękne wiersze Jerzego Harasymowicza z tomu *Późne lato* fruwać po całym ogrodzie wraz z opadającymi liśćmi.

cdn.